

Aleksander Gieysztor, *Władza. Symbole i rytuały*, red. Przemysław Mrozowski, Paweł Tysza, Piotr Węcowski, Warszawa 2016, Zamek Królewski w Warszawie — Muzeum, ss. 376

Siedemnaście lat po śmierci Uczonego, upływająca w 2016 r. setna rocznica urodzin Aleksandra Gieyszтора dała warszawskiemu środowisku historycznemu asumpt do przypomnienia postaci i dorobku oraz jego miejsca w polskiej nauce historycznej i w życiu narodu. Dokonało to się poprzez poznańsko-warszawską konferencję naukową w maju 2016 r. poświęconą równolatkom — Gieysztorowi i Gerardowi Labudzie (materiały ukażą się nieco później)¹, oraz dwie publikacje „warszawskie” — *Aleksander Gieysztor. Człowiek i dzieło*, red. Maria Koczarska, Piotr Węcowski (Wyd. UW, Warszawa 2016)² oraz wymieniony w nagłówku wybór prac Gieyszтора, któremu spróbujemy się przyjrzeć nieco bliżej.

Wytworny w sensie edytorskim, okazały tom składa się z dwóch zwięzłych artykułów o charakterze biograficznym (P. Węcowski, *Aleksander Gieysztor (1916–1999). Szkic biograficzny*, s. 7–12; P. Mrozowski, *Aleksander Gieysztor jako badacz symboliki władzy*, s. 13–17), mających stanowić wprowadzenie do zbioru 24 prac Gieyszтора podzielonych na cztery grupy, indeksu osobowego i wykazu kilkudziesięciu w znacznym stopniu barwnych ilustracji nie tylko zdobiących księgę, ale stanowiących także ikonograficzne uzupełnienie i pogłębienie wywodów Autora. Część artykułów stanowią przedruki pierwodruków (nie zawsze z łatwo dostępnych miejsc), niektóre są przekładami tekstów opublikowanych pierwotnie w językach obcych³, niektóre zaś nie były dotąd w ogóle publikowane. Po każdej pozycji znajduje się informacja o pierwodruku względnie o pochodzeniu danego, dotąd niepublikowanego tekstu. Teksty ukazywały się bądź były wygłaszane na przestrzeni lat 1956–1998.

W pierwszej grupie („Spektakl władzy — rytuały i atrybuty”) znalazło się siedem tekstów, w tym trzy tłumaczenia z języków obcych oraz jeden dotąd niepublikowany (w nawiasach daty pierwodruków): „*Ornamenta regia*” w *Polsce XV wieku* (s. 21–28; 1978), *Spektakl i liturgia — polska koronacja królewska* (s. 29–47; 1978), *Rola gestu w ceremonii koronacyjnej w Polsce średniowiecznej* (s. 49–60, tłum. z francuskiego; 1990), *Ceremoniał koronacyjny królów Polski: sakra Henryka Walezego*

¹ Warto odnotować, że już kilka lat wcześniej (2013) uczczono pamięć A. Gieyszтора konferencją naukową w Moskwie, której materiały pod tytułem *Pol'sha, Rossija i Evropa v sud'be istorika. K stoletiju Aleksandra Gejštora*, red. L.E. Gorizontov, ukazały się punktualnie w Moskwie w 2016 r.

² Zob. także R. Jarocki, *Opowieść o Aleksandrze Gieysztorze*, Warszawa 2001.

³ Wypada wymienić nazwiska tłumaczy: Krystyna Zaleska (j. francuski), Aleksandra Kwiecińska (j. angielski), Barbara Ostrowska (j. niemiecki).

w 1574 r. (s. 61–72, tłum. z francuskiego; 1985), „*Non habemus caesarem nisi regem*”. *Korona zamknięta królów polskich w końcu XV wieku i w wieku XVI* (s. 73–98; 1969), *Oznaki władzy królewskiej i idea suwerenności w Polsce w czasach późnego średniowiecza i na początku epoki nowożytnej* (s. 99–111, przekład z angielskiego; 1985), *Ostatni pogrzeb królewski — pochówek Stanisława Augusta* (s. 113–119; niepublik.). W grupie drugiej („Fundacje artystyczne jako znaki panowania”) zamieszczono pięć tekstów, w tym jeden dotąd niepublikowany i jeden tłumaczony z francuskiego: *Symbole władzy królewskiej w Polsce: grupa rękopisów z XI i z początku XII wieku* (s. 123–136, tłum. z francuskiego; 1990), *U podstaw kultury doby romańskiej w Polsce piastowskiej* (s. 137–146; 1998), *Drzwi gnieźnieńskie jako wyraz polskiej świadomości narodowościowej w XII wieku* (s. 147–170; 1956), *Przed portalem płockiej katedry* (s. 171–178; 1983), *Postacie książęce na płycie wiślickiej. Próba interpretacji* (s. 179–186, praca niedokończona i niepublik.). Sześć tekstów (z czego trzy niepublikowane i dwa tłumaczenia) znalazło się w trzeciej grupie („Podstawy ideowe i mechanizmy sprawowania władzy”): *Święci polityczni w Polsce i Czechach w okresie pełnego średniowiecza* (s. 189–211, tłum. z niemieckiego; 1994), *Między koroną i mitrą wielkoksiążęcą w XV wieku* (s. 213–223, niepublik.; 1984), *Przenikanie się obrządków religijnych w państwie Jagiellonów w XIV i XV wieku* (s. 225–231, tłum. z francuskiego; 1998), *Orzeł Biały — 700 lat herbu państwa polskiego* (s. 233–236, niepublik. tekst audycji radiowej; 1995), *Tradycja i znaki godności akademickiej* (s. 237–243; 1996), *O zewnętrzną niepodległość wewnętrzną wolności narodu — Konstytucja 3 maja 1791 r.* (s. 245–255, niepublik.). W grupie ostatniej („Zamek Królewski w Warszawie”) znajdziemy również sześć tekstów, w tym trzy dotąd niepublikowane: *Zamek Piastów i Jagiellonów. Początki miasta i grodu warszawskiego* (s. 259–292; 1973), *Zamek Królewski w świadomości narodowej* (s. 293–299; 1987), *Zamek Królewski w Warszawie: wczoraj i dziś* (s. 301–320, niepublik.), *Funkcje Zamku Królewskiego w Warszawie* (s. 321–330, niepublik.), *Dzieło sztuk scalonych: Zamek Królewski w Warszawie* (s. 331–339; 1991/1992), *Sala Senatorska — idea staropolskiego Sejmu Walnego* (s. 341–353, niepublik.; 1981). Zwłaszcza w tej ostatniej grupie, w której znalazły się teksty różnego przeznaczenia, musiały wystąpić pewne powtórzenia.

Niektóre z wyżej wymienionych zdołały odegrać określoną rolę w polskiej, częściowo także europejskiej nauce historycznej, inne, zwłaszcza publikowane po raz pierwszy, musiały pozostawać w ogóle lub mało znane.

W ogromnym, ale rozproszonym dorobku Gieysztoro można by z pewnością znaleźć niejedną dziedzinę nadającą się do przypomnienia reedycją tekstów⁴, nie tylko zresztą z mediewistyki. Wydaje się, że dokonany wybór problematyki jest trafny, dokumentuje bowiem dziedziny szczególnie, jak się wydaje, preferowane przez Autora, badane (choć z różną intensywnością) przez kilkadziesiąt lat, przede wszystkim zaś dotyczące problematyki w swoim czasie słabo dostrzeganej w polskiej nauce historycznej, która w znacznym stopniu dzięki Gieysztorowi nawiązywała do nowszych tendencji i propozycji mediewistyki światowej.

⁴ Zob.: *Aleksander Gieysztor o dziedzictwie kultury*, red. D. Gawin, E. Gieysztor, M. Sołtysiak, A. Tomaszewski, Warszawa 2000.

Aleksander Gieysztor z pewnością pozostanie człowiekiem legendą, dla wielu – niedoścignionym wzorem uczonego, mistrza i człowieka. Pamięć jednak, nawet o najbardziej zasłużonych i wybitnych, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, podlega erozji. Omówiona tu pokrótce publikacja, podobnie jak pozostałe wymienione wyżej, mogą proces ten zahamować, a może nawet odwrócić. Nauka polska pozostaje dłużnikiem Aleksandra Gieyszтора.

Jerzy Strzelczyk
(Poznań)

Paul Srodecki, *Antemurale Christianitatis. Zur Genese der Bollwerksrhetorik im östlichen Mitteleuropa an der Schwelle vom Mittelalter zur Frühen Neuzeit*, Matthiesen 2015, Husum, ss. 532, Historische Studien, t. 508)

Niezwykle istotne zagadnienie wykorzystania idei „przedmurza chrześcijaństwa” w retoryce późnego średniowiecza i wczesnej epoki nowożytnej w Europie Środkowej doczekało się szczegółowego opracowania w studium Paula Srodeckiego. Analiza propagandowego użycia *antemurale* stanowi dla Autora punkt wyjścia do dyskusji na temat granic ówczesnej Europy, tożsamości członków tej wspólnoty i cech nadawanych podmiotom z niej wykluczonym. Swoje rozważania Srodecki opiera na niezwykle bogatej kolekcji różnorodnych tekstów źródłowych, takich jak mowy, kroniki, umowy międzynarodowe, raporty, panegiryki czy listy dotyczące Europy Środkowej (patrz bibliografia tekstów źródłowych s. 389–406).

Badania Srodeckiego koncentrują się na okresie od XIII do końca XVI w., chociaż we wprowadzeniu i zakończeniu badacz włącza do swojej analizy także wcześniejsze (od XI) i późniejsze (do początku XX) stulecia. Ambitnemu ujęciu chronologicznemu dorównuje szeroki horyzont geograficzny. Wyjąwszy rozdziały wstępne (1 i 2), w których znajdujemy przypomnienie antycznego i wczesnośredniowiecznego rozumienia granic cywilizowanego świata, Autor w centrum zainteresowania stawia różne oblicza retoryki *antemurale* na terenach pod panowaniem zakonu krzyżackiego, Piastów i Arpadów w XIII–XIV w. (rozdział 3), a następnie Jagiellonów, dynastii Luksemburgów i Macieja Korwina (rozdziały 4, 6 i 7). W mniejszym stopniu Srodecki omawia użycie ideologii „przedmurza” na terenach Mołdawii, Wołoszczyzny, Republiki Weneckiej i Chorwacji. Rozdział 5 poświęcony jest roli literatury humanistycznej, ze szczególnym uwzględnieniem pism Eneasza Sylwiusza Piccolominiego, na rozprzestrzenienie się wizji monarchii Europy Środkowej jako „przedmurza chrześcijaństwa” po upadku Konstantynopola. Przedostatni, ósmy rozdział krótko przedstawia zmiany w retoryce „przedmurza” w XVII w. spowodowane konfliktami religijnymi w łonie Kościoła zachodniego i upowszechnieniem się druku. W rozdziale 9 Autor przenosi narrację już w wieki XVIII i XIX, włącza nawet pewne uwagi dotyczące Trzeciej Rzeszy. Koncentrując się na ewolucji idei przedmurza, Srodecki podkreśla jej kluczową rolę w budowaniu polskiej, węgierskiej czy

chorwackiej tożsamości narodowej. Zwraca także uwagę, że w ujęciu niektórych myślicieli na przykład w okresie Księstwa Warszawskiego z retoryki *antemurale* znikają odwołania religijne, a pojawiają się idee obrony nowych wartości, tzn. laickiej Europy (s. 340). Doprowadzenie analizy do XX w. pozwala Srodeckiemu na podkreślenie w zakończeniu (s. 361–368) aktualności badanej tematyki, szczególnie w obliczu pytań o granicę Unii Europejskiej i stosunków tejsze z ościennymi organizmami politycznymi. W pełni pokazując ewolucję wykorzystywania ideologii „przedmurza”, Autor zwraca uwagę na pewne powtarzające się cechy przypisywane swoim i obcym, a także podobieństwa w sposobie opisywania członków obu grup przez wieki. Niezwykle ciekawie wypada porównanie retoryki *antemurale* stosowanej przez zakon krzyżacki w sporach z Polską i Litwą w XIV–XV w. (s. 111–132) z podobnymi argumentami wspierającymi działania antyosmańskie Jagiellonów oraz Macieja Korwina. Niewątpliwie Autor unaocznia czytelnikom, że ideologia „przedmurza” była dopasowywana do bieżących potrzeb panujących, żeby usprawiedliwić konflikt z wrogami zarówno wśród chrześcijan odmiennego wyznania, jak i muzułmanów czy pogan, lub wzmocnić pozycję danego władcy wśród katolików.

Na specjalną uwagę zasługują fragmenty omawianej monografii, w których Autor ocenia skuteczność działań wykorzystujących topos *antemurale* w sferze propagandowej, a podejmowanych przez poszczególne państwa i władców środkowoeuropejskich na arenie międzynarodowej. Szczególnie interesujące są opisy budowania wizerunku „obcego” w odniesieniu do chrześcijańskich wrogów, jak czynili to Zygmunt Luksemburczyk i Maciej Korwin w stosunku do husytów (s. 186–189) czy państwo polsko-litewskie wobec Wielkiego Księstwa Moskiewskiego w XVI w. Czytelnik Srodeckiego uzyskuje ciekawe podsumowanie polsko-litewskich działań propagandowych zmierzających ku stworzeniu wizerunku Moskwy jako głównego, obok imperium osmańskiego, wroga na wschodzie. Autor zdaje się stawiać tezę, że skuteczność tych działań prowadzonych wraz z Hanzą i Zakonem Kawalerów Mieczowych (a później księstwem Kurlandii i Semigalii), była wprost proporcjonalna do potęgi Polski i Litwy. Srodecki podaje przykłady wielu udanych akcji propagandowych w końcu XV i w XVI w. (s. 292–303), ale zauważa zupełne fiasko tej polityki w końcu XVII w. i w następnym stuleciu (s. 305).

Warto zadać pytanie, czy udana kampania polegająca na utrwaleniu wizerunku danego władcy jako *athleta Christi* czy *defensor fidei* przynosiła konkretne korzyści polityczne, militarne lub finansowe np. w postaci środków przekazywanych na kampanie przeciw wrogowi uznanemu za *inimicus Dei*? Niestety omawiana monografia dostarcza tylko częściowej odpowiedzi na to pytanie. Najwięcej informacji czytelnik uzyskuje na temat korzyści politycznych. Wyjątkowo szczegółowo Srodecki omawia wagę wizerunku obrońcy wiary w karierze politycznej Jana Hunyadyego i Macieja Korwina (s. 189–196). Wiele uwagi Autor poświęca też papieskiej polityce wsparcia walki z zagrożeniem tureckim. Czytelnik uzyskuje jednak raczej informacje o reakcji Stolicy Apostolskiej na konkretne wydarzenia polityczne niż podsumowanie bądź ocenę skuteczności tych działań na przełomie średniowiecza i epoki nowożytnej.

Kolejnym istotnym problem poruszonym przez Srodeckiego jest kwestia pragmatyzmu politycznego panujących, którzy chętnie uchodzili w kraju i za granicą za obrońców chrześcijańskiej Europy przed władcami muzułmańskimi. Generalnie odnosi się wrażenie, że Autor zgadza się z wcześniejszymi badaczami, którzy, jak na przykład Christine Isom-Verhaaren, podkreślali, że królowie i książęta katolicycy w trosce o dobro sobie podległych ziem zawierali separatystyczne rozejmy i pokoje, a nawet sojusze, ze swoimi odpowiednikami w świecie islamu¹. Należy zauważyć, że pisarze utworów propagandowych na usługach władcy, który z jednej strony chciał być uważany za obrońcę chrześcijaństwa, a z drugiej pragnął pozostać w pokojowych stosunkach ze światem islamu, stawali przed delikatnym zadaniem. Dobrym przykładem twórcy, który musiał w swoich dziełach zawrzeć zarówno pochwałę idei *antemurale*, jak i pokojowego współistnienia z imperium osmańskim, był Kallimach. Analizując jego *Historia de rege Vladislao* Srodecki słusznie podkreśla, że dzieło opisuje Władysława III jako obrońcę wiary, który rycersko ginie na polu walki zabity przez niewiernych (s. 225–228). Czytając rozważania niemieckiego badacza odnosi się jednak wrażenie, że umknęły mu fragmenty tego utworu, w których Kallimach wyraźnie krytykował zerwanie tzw. pokoju segedyńskiego². Przymuszczalnie celem włoskiego humanisty było nie tylko budowanie legendy Władysława III, ale także pochwała pragmatycznej wobec Osmanów polityki ówczesnie panującego Kazimierza Jagiellończyka.

Monografię Srodeckiego wyróżnia ciekawa i logicznie uporządkowana narracja, której zrozumienie ułatwiają umieszczone na końcu książki mapa ówczesnej Europy i ryciny z omawianej epoki. Dużą zaletą jest wplecenie w narrację wielu przemyślanych cytatów źródłowych, chociaż decyzja, żeby podawać je jedynie w wersji oryginalnej, czyli najczęściej po łacinie, można uznać za śmiałą. Oznacza to, że Autor zawęży krąg swoich czytelników, przynajmniej tych, którzy w pełni zrozumieją jego przekaz, do użytkowników tego języka.

Na zakończenie warto podkreślić, że omawiane studium stanowi pierwszą tak szczegółową analizę retoryki *antemurale* w Europie Środkowej na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych. Niewątpliwie stanie się użyteczną i niezbędną lekturą dla badaczy tych czasów specjalizujących się w stosunkach między zachodniochrześcijańską Europą a prawosławiem i islamem. Monografia stanowi także ważny głos w jakże aktualnych badaniach dotyczących konstruowania wizerunku „swojego” i „obcego” oraz wykorzystywaniu ich w polityce wewnętrznej i dyplomacji.

Natalia Królikowska-Jedlińska
(Warszawa)

¹ Ch. Isom-Verhaaren, *Allies with the Infidel. The Ottoman and French Alliance in the Sixteenth Century*, New York 2013.

² *Philippi Callimachi historia de rege Vladislao*, wyd. I. Lichońska, kom. T. Kowalewski, tłum. A. Komornicka, Warszawa 1961, s. 173–190.

Anti Selart, *Livonia, Rus' and the Baltic Crusades in the Thirteenth Century*, Leiden–Boston 2015, Brill, ss. XII + 385, East Central and Eastern Europe in the Middle Ages, 450–1450, Bd. 29

Recenzowany tom jest poprawioną i uaktualnioną wersją książki, która ukazała się przed dekadą w języku niemieckim (*Livland und die Rus' im 13. Jahrhundert*, Köln Weimar 2007). Składa się z przedmowy, wykazu skrótów, wprowadzenia, siedmiu rozdziałów, podsumowania, aneksu, bibliografii oraz indeksu. Rozdziały mają układ chronologiczny, natomiast podrozdziały zostały wyodrębnione w oparciu o kryterium rzeczowe. Uznanie budzi solidna kwerenda w źródłach i obfitej literaturze przedmiotu.

Anti Selart skupia swoją uwagę na relacjach politycznych między władztwami Niemców i Duńczyków w Inflantach oraz księstwami Rusi Północno-Zachodniej w „długim” XIII w., tj. od lat osiemdziesiątych XII aż do połowy XIV w. Właściwy temat został osadzony w szerokim kontekście historii politycznej, uwzględniającym Skandynawię, Hanzę, Litwę, a także Ruś Południowo-Zachodnią. Ten ambitny kwestionariusz badawczy nie do końca wyszedł książce na dobre — w wielości wątków gubi się niejednokrotnie temat zasadniczy. Co do ram chronologicznych, nie budzi zastrzeżeń cezura początkowa — wyznacza ją pojawienie się u ujścia Dźwiny niemieckiej misji chrystianizacyjnej. Cezura końcowa nie jest oczywista, w ostatnim rozdziale przytacza Autor argumenty na jej rzecz (zob. niżej).

Zdaniem większości historyków w XII/XIII w. ukształtowała się na obszarze wschodniej części strefy bałtyckiej kulturowa bariera między światami łańskim i ruskim. Była ona następstwem konfrontacji religijnej przybyszów z Zachodu, podejmujących krucjaty przeciwko poganom nadbałtyckim, z Rusią (rozdział pierwszy: „The Religious Frontier in Eastern Europe in the Twelfth Century”, s. 20–58). Selart ma na ten temat inną opinię: rzeczywiste znaczenie podziałów wyznaniowych było na tym obszarze w XII/XIII w. marginalne. Ewentualne wątki polemiki religijnej należy interpretować raczej jako argumenty w sporach politycznych. W sumie wschodnia część strefy Bałtyku była około 1200 r. obszarem intensywnej wymiany kulturowej między Zachodem i Wschodem.

Analizę początkowego etapu relacji między Inflantami i Rusią w kontekście krucjaty (rozdział drugi: „The Beginnings of the Crusades in Livonia and their Impact on Rus'”, s. 61–126) rozpoczyna Autor od przedstawienia wpływów ruskich w Liwonii oraz w Estonii w końcu XII w. Zwróćmy uwagę na jego pogląd, że Liwowie i Łatgalowie osiadli nad Dźwiną byli pod silnym wpływem politycznym Rusi — mają o tym świadczyć ruskie księstwa z centrami w grodach Kokenhusen i Gerzike, które kontrolowały żeglugę na tej rzece. Czy owe księstwa istniały już w latach osiemdziesiątych XII w.? W kronice Henryka Łotysza pojawiają się informacje o tych grodach pod latami 1203 i 1205. Nasuwa się hipoteza, że były to inwestycje Połocka w odpowiedzi na działania Niemców u ujścia Dźwiny: wzniesienie zamków Üxküll i Holme oraz założenie Rygi. U schyłku XII w. Połock brał trybut od Liwów na znak swojego władztwa. Henryk Łotysz

podaje w swojej kronice pod 1212 r., że książę Połocka Włodzimierz miał domagać się od arcybiskupa ryskiego Alberta wstrzymania chrystianizacji Liwów, „twierdząc, że jest w jego władzy sługi swoje Liwów ochrzcić lub pozostawić nie ochrzczonymi”¹. I dalej miał książę tłumaczyć: „Jest bowiem zwyczajem królów ruskich, że jakkolwiek naród pogański zwyciężali, nie poddawali go wierze chrześcijańskiej, lecz przymuszali do płacenia sobie trybutu i pieniędzy”². Mamy przeciwstawione dwa programy: rozszerzania chrześcijaństwa wśród pogan (kronikarz przywołuje wers Mt 28,19) i „zamykania drzwi” (por. J 20,19) między (prawosławnymi) chrześcijanami i poganami. Według Selarta chodziło tutaj w istocie o realizację celów politycznych, chrystianizacja zaś była pierwszym etapem na tej drodze.

Selart pisze, że konflikt między biskupią Rygą i Połockiem nie był wojną religijną. Zgoda, zwraca uwagę, że w kronice Henryka określa się katolików i prawosławnych mianem *conchristiani*. Jednocześnie czytamy tam: „Bowiem król Wissewald z Gercike był zawsze wrogiem imienia chrześcijańskiego, a najbardziej łacinników”³. O ile terminowi *Latini* można by przypisywać znaczenie przede wszystkim polityczne, o tyle określenie *nomen christianum* ma przede wszystkim treść religijną. Kojarzy się on z okresem prześladowań chrześcijan przez cesarzy rzymskich.

Jeżeli chodzi z kolei o chrystianizację Łatgalii w kontekście stosunków z Pskowem i Nowogrodem, to zwraca uwagę postępowanie Pskowa wobec Łatgalów z terytorium Tāļavy: zostali oni przez Rusinów ochrzczeni, ale jednocześnie obciążeni trybutem (1208). Takie działanie utrudniało postępy misji katolickiej. Biskup Albert rywalizował z Pskowem o obszar Tāļavy, gwarantując Łatgalom uwolnienie od trybutu. Sposób postępowania Rusinów z Pskowa w południowej Estonii był taki jak na obszarze Tāļavy. Autor zwraca uwagę, że Rusini próbowali w Estonii zastosować niemiecki model konsolidacji władzy politycznej w oparciu o chrzest i gród (grody), a nie tylko o zależność trybutarną. Henryk Łotysz podaje, że Nowogród osadził czasowo w grodzie Dorpacie byłego księcia Kokenhusen Wiaczkę wraz z załogą, „aby wzmocnić siły przeciwko Niemcom”; zostały mu nadane „trybuty z ziem leżących dookoła”⁴. Jednak wcześniejszą próbą wykorzystania przez Rusinów fortyfikacji do blokowania działań Niemców była najprawdopodobniej budowa grodów Kokenhusen i Gerzike. W sumie wydaje się, że w pierwszych dekadach misji katolickiej w Inflantach szedł spór między

¹ „affirmans in sua esse potestate, servos suos Lyvones vel baptizare vel non baptizatos relinquere”, L. Arbusow, A. Bauer, *Heinrici Chronicon Livoniae*, Hannoverae 1955, MGH SrG, XVI, 2.

² „Est enim consuetudo regum Ruthenorum, ut quacunquę gentem expugnaverint, non fidei christiane subicere, sed ad solvendum sibi tributum et pecuniam subiugare”, *ibidem*.

³ „Erat namque rex Vissewalde de Gercike christiani nominis et maxime Latinorum semper inimicus”, *ibidem*, XIII, 4.

⁴ „ut forciores contra Theutonicos efficerentur”, „tributa de circumiacentibus provinciis”, *ibidem*, XXVII, 5.

łacinnikami i Rusinami o ewangelizację pogan. Rusinom zarzucano różne zaniedbania w zakresie głoszenia prawd wiary pogańskim sąsiadom. Musiało w związku z tym pojawić się pytanie: jak słowo Boże głoszone i przyjmowane na samej Rusi? Autor twierdzi, że oś podziału biegła wówczas między chrześcijanami i poganami, a nie między katolikami i prawosławnymi. Jeżeli jednak stosunek prawosławnych do pogan był przez łacinników krytykowany, to także inne aspekty ortodoksyjnego chrześcijaństwa mogły stać się przedmiotem krytyki.

We wczesnych pismach papieskich dotyczących misji łacińskiej nieprzypadkowo łączono słowa „poganie” i „Rusini-heretycy” (rozdział trzeci: „Livonia and Rus’ in the 1230s and 1240s”, s. 127–170). Autor kwituje takie sformułowania stwierdzeniem, że były one charakterystyczne dla ówczesnego języka polityki. Uwagę koncentruje na traktacie w Stensby (1238) między Danią i zakonem niemieckim w sprawie podziału północnej Estonii, a następnie na trzech kampaniach z lat 1240–1242, tj. na szwedzkiej wyprawie w dorzecze Newy zakończonej bitwą z Nowogrodzianami nad tą rzeką w lipcu 1240 r., na próbie podboju przez zakon niemiecki jednego z terytoriów na północnym wschodzie od Estonii w latach 1240–1241, także wymierzonej w interesy Nowogrodu, wreszcie na wyprawie zakonu niemieckiego i rycerstwa z duńskiej Estonii na Psków zakończonej bitwą na jeziorze Pejpus w kwietniu 1242 r. Autor zastanawia się nad celami misyjnymi oraz strategicznymi tych przedsięwzięć, które jest skłonny rozpatrywać jako oddzielne kampanie.

Tytuł czwartego rozdziału budzi zrozumiałe zainteresowanie: „Rus’ in the Catholic Sources from the First Half of the Thirteenth Century” (s. 171–194). Autor wyraża pogląd (podtrzymuje go w ostatnim rozdziale pracy), że wiedza o chrześcijaństwie na Rusi kształtowała się i była przekazywana do Europy łacińskiej przede wszystkim na styku rusko-polsko-węgierskim. Natomiast na pograniczu Inflant i Rusi punkt widzenia strony łacińskiej miał być zdeterminowany jej celami politycznymi. Kiedy Henryk Łotysz krytykował w swojej kronice Rusinów-schizmatyków za sojusze z poganami i apostatami, to przyświecała mu obrona władztwa Kościoła ryskiego przed prawosławnymi rywalami, a nie jakieś poważne zainteresowanie wschodnim chrześcijaństwem. Podobnymi motywami mieli kierować się papieże, np. Honoriusz III, kiedy w 1222 r. domagał się przestrzegania liturgii łacińskiej przez Rusinów osiadłych w Inflantach, lub kiedy w 1224 r. wzywał chrześcijan na Rusi do nadań na rzecz biskupów w Inflantach — głosicieli Ewangelii. Są to zagadnienia o pierwszorzędym znaczeniu religijnym; dotyczą one formy adoracji Boga oraz misji. Autor nie traktuje tych zagadnień poważnie i odmawia ludziom z XIII w. ich poważnego traktowania.

W rozdziale piątym: „Relations between Rus’ and Livonia under Archbishop Albert Suerbeer (1245–73)” (s. 197–233) uwaga Autora jest skoncentrowana na próbach unii kościelnej z Rusią podejmowanych za pontyfikatu Innocentego IV i na roli, jaką w tych działaniach odgrywał arcybiskup ryski Albert Suerbeer jako papieski legat i mediator. Działania papieża wobec Rusi Południowo-Zachodniej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych są dość dobrze rozpoznane w historiografii, czy potrzeba było poświęcać im tutaj tyle miejsca? Z większym

zainteresowaniem czyta się partie dotyczące zabiegów wokół unii kierowanych od 1248 r. do księcia Nowogrodu Aleksandra Jarosławicza (Newskiego), załamania tych planów w związku z atakiem biskupa Dorpatu i zakonu niemieckiego na Psków oraz konfliktami między Aleksandrem, jego bratem Andrzejem i synem pierwszego — Wasylem. Do tego doszła kampania na obszarach na północny wschód od Estonii, prowadzona w latach 1255–1256 przez Szwedów i rycerzy z północnej Estonii przy wsparciu arcybiskupa Rygi, który liczył na założenie tam nowego biskupstwa; działania w tej mierze były kontynuowane w latach sześćdziesiątych.

Konsolidacja Litwy około połowy XIII w. przyniosła ważne zmiany geopolityczne w regionie. Autor przedstawia na początek okoliczności opanowania przez Litwinów władzy książęcej w Połocku (Tociwił — bratanek Mendoga; Gerdenis z Nalszczan). Po śmierci Gerdenisa w 1267 r. rządili tutaj lokalni książęta pod kuratelą Litwy. Zagadnienie ekspansji Litwy na Rusi omawiane jest także w rozdziale kolejnym (szóstym) pt. „Livonia and Rus’, 1260–1330” (s. 234–278). Chodzi o objęcie władzy książęcej w Pskowie (1266) przez Dowmunta z Nalszczan. Autor wyczerpująco przedstawił ruską karierę tego księcia. Inflancki aspekt rządów litewskich w obu ruskich miastach polegał na tym, że arcybiskupstwo ryskie snuło plany rozciągnięcia zwierzchnictwa kościelnego nad Połockiem, co spotkało się z dywersją ze strony krzyżaków. Z kolei Psków wyrósł na głównego wroga zakonu niemieckiego, czego spektakularnym potwierdzeniem była wyprawa Dowmunta (i innych książąt ruskich) do Wironii (w Estonii Północno-Wschodniej) — w bitwie pod Wesenbergiem w 1268 r. zostały rozbite wojska zakonu i duńskie. Ta klęska musiała mieć wpływ na decyzję mistrza inflanckiego, Otto von Luterberga, aby uwięzić arcybiskupa ryskiego Alberta Suerbeera (grudzień 1268), który planował powiększenie swojej metropolii na północy (por. wyżej), na Rusi (Połock), wreszcie na Litwie (roszczenia do obszaru Nalszczan). Te działania arcybiskupa miały interesującą obudowę ideową (Połock litewski była przedstawiany jako miasto pogańskie, Psków zaś jako nieprzyjaciel chrześcijaństwa). Uwięzienie metropolity, zadeklarowanego wroga zakonu niemieckiego, miało wzmocnić stanowisko krzyżaków w stosunku do ich rywala. Warunkiem uwolnienia arcybiskupa z niewoli było jego zobowiązanie, że w swojej polityce będzie respektował interesy zakonu.

Litwini i Rusini byli sojusznikami Rygi i arcybiskupa Jana von Schwerin w okresie wojny między miastem i zakonem niemieckim (1297–1313). Obóz antykrzyżacki szukał też sojuszu z królem Danii Erykiem Menvedem (1298), który próbował prowadzić mocarstwową politykę na południowym wybrzeżu Bałtyku. W Karelii doszło do zderzenia interesów Danii i Szwecji oraz Nowogrodu i Szwecji; Autor pisze szeroko o tej rywalizacji. Wykorzystywane były także argumenty natury religijnej, np. Inflanty zaczęto przedstawiać jako rubież chrześcijaństwa, pozostającą w konfrontacji z niewiernymi Rusinami oraz pogaństwem litewskim. Natomiast krzyżacy szukali wsparcia w Nowogrodzie. Utrwalenie się wpływów Litwy Giedymina w Połocku i w Pskowie było skierowane przeciwko Nowogrodowi, ale też przeciwko zakonowi niemieckiemu i biskupowi Dorpatu

oraz północnej Estonii; natomiast z Rygą utrzymywał Giedymin dobre kontakty. Autor podkreśla, że te alianse nie opierały się na religijnych kryteriach. Czy zagadnienia religijne w ogóle nie budziły zainteresowania? Przykładowo, w 1312 r. krzyżacy charakteryzowali Nowogrodzian jako „przyjaciół chrześcijan”. Wyrażenie: przyjaciel chrześcijan nie jest synonimem wyrazu: chrześcijanin. Selart podchodzi, ogólnie rzecz biorąc, powierzchownie do terminologii źródeł odnoszącej się do zagadnień religijnych. Traktuje ją jako zjawisko wynikające z sytuacji politycznej, ignorując jej samoistne znaczenie.

W rozdziale siódmym („Russian Principalities in the Eastern European Sources, 1250–1350”, s. 279–308) stawia Selart kilka zagadnień bardziej generalnych. Przede wszystkim wskazuje na związek między pojawieniem się w drugiej połowie XIII w. opinii o Rusinach jako wrogach łacińskiego chrześcijaństwa i podległością Rusi Mongołom. Z kolei zderzenie prawosławia i katolicyzmu na południowym zachodzie Rusi, zwłaszcza w połowie XIV w., sprzyjało redagowaniu tam ruskich pism antyłacińskich. Natomiast na północy misja i krucjata w Inflantach nie odegrały — zdaniem Autora — istotnej roli w powstawaniu nowego wyobrażenia o Rusinach. Tutaj obok elementów konfrontacji politycznej ogromną rolę odgrywały wzajemne powiązania gospodarcze. Zmiany przyniosło panowanie litewskie w Połocku i Pskowie. Ruś zaczęła być postrzegana jako schizmatyczny/heretycki nieprzyjaciel łacinników poprzez swój związek z Litwą — głównym wrogiem katolickich Inflant. Jednocześnie Rusini coraz bardziej uderzali w tony antyłacińskie. Tutaj szczególnie aktywną rolę odegrał Psków. Zaostrzenie wzajemnej konfrontacji łacińskiej z Pskowem i Nowogrodem przypadło na połowę XIV w.

Recenzowane dzieło jest bez wątpienia poważnym osiągnięciem naukowym zarówno pod względem heurystycznym, jak i kwestionariusza badawczego. Pewne wątpliwości budzi jednak podejście Autora do zagadnień wyznaniowych, które są traktowane jako przede wszystkim narzędzia uprawiania polityki.

Marian Dygo
(Warszawa-Pułtusk)

Björn Schrader, *Die Geographisierung der Nation. Der Beitrag der Geographie zum nationalen Selbstverständnis in Deutschland und Frankreich 1789–1914*, Leipzig 2015, Leibniz-Institut für Länderkunde, ss. 464, Beiträge zur regionalen Geographie, Bd. 67

Obszerna praca Björna Schradera czerpie inspirację z dwóch tradycji badawczych. Pierwsza z nich to krytyczna historia geografii, w Niemczech reprezentowana przez takich uczonych, jak Hans-Dietrich Schultz i Ute Wardenga, we Francji zaś m.in. przez Marie-Claire Robic. Charakterystyczne dla nich rozumienie roli nauk geograficznych przyjmuje także Autor recenzowanej książki. Zgodnie z nim geografia, podobnie jak historia, stanowiła narzędzie formułowania idei narodowych przy użyciu języka właściwego dla danej dyscypliny.

Drugim punktem odniesienia stała się dla Autora niemiecko-francuska imago-logia, uprawiana przede wszystkim przez Michaela Jeismanna. Tak jak badacze narodowych stereotypów, Schrader zajmuje się wizerunkiem sąsiada i własnego kraju, tyle że wyrażonym nie w typowej formie charakterologii narodowej, lecz w refleksji nad przestrzenią. *Die Geographisierung der Nation* jest przy tym wartościowym uzupełnieniem obu tych tradycji badawczych ze względu na ramy czasowe analizy. Większość poprzedników skupiała się na okresie dynamicznego rozwoju nacjonalizmów, skorelowanego z najostrzejszą fazą konfliktu francusko-niemieckiego, poczynając od 1870, a kończąc na 1918 r. Schrader świadomie zwraca uwagę na czasy wcześniejsze, pomiędzy kongresem wiedeńskim a wojną francusko-pruską. Bazę źródłową pracy stanowi bardzo obszerny wybór niemieckich i francuskich publikacji fachowych: podręczników i artykułów naukowych, a także mapy i atlasy. Integralną częścią książki są reprodukcje map i schematów.

Książka składa się ze wstępu, prologu, dwóch obszernych części poświęconych geografom francuskim i niemieckim, zakończenia oraz załączników. „Geografizacja” albo „u geograficznienie” narodu, rozumiane przez Autora jako proces wytwarzania przestrzennej tożsamości w obu badanych krajach, składa się w tym ujęciu z kilku elementów. Najważniejszym z nich wydaje się koncepcja granic naturalnych, obecna zarówno w Niemczech, jak i we Francji. Kolejny to geograficzna harmonia (lub jej brak) a także kwestia symbolicznego miejsca kraju w Europie, na przykład w jej centrum, do której to pozycji przez jakiś czas pretendowały oba państwa. Schrader analizuje także francuskie i niemieckie opisy terytoriów spornych, Alzacji i Lotaryngii, brzegów Renu i wschodnich departamentów Francji. Obie analityczne części pracy zamykają podrozdziały poświęcone obrazowi sąsiada w publikacjach geograficznych.

Na dominujący w książce układ tematyczny nakładają się fragmenty uporządkowane chronologicznie. Wyraźnie wyróżnia się pod tym względem początek — czyli rewolucyjne koncepcje granic Francji oraz niemieckie reakcje na napoleońską inwazję — oraz koniec, czyli naukowe reperkusje francuskiej klęski z 1871 r. Poza tymi momentami Autor porusza się dość swobodnie w czasie, śledząc poszczególne motywy w literaturze naukowej raz występujące w obu krajach jednocześnie, a kiedy indziej wyraźniej wcześniej i mocniej obecne w jednym z nich. W praktyce oznacza to wędrówkę od jednego do drugiego geografa w poszukiwaniu kolejnych korekt definicji narodowych granic. Autor skrupulatnie odnotowuje wyjątki od stanowiska dominującego w danym okresie, nie zapominając zaznaczyć, który z analizowanych geografów mieścił się w głównym nurcie swojej dyscypliny, a który zajmował pozycję marginalną. Nie sposób odmówić temu podejściu zalet — przede wszystkim klarowności i logiczności wywodu. A także walorów poznawczych. Książka Schradera może pełnić rolę słownika biograficznego uczonych drugiego szeregu, mniej znanych i uznanych kolegów Alexandra von Humboldta, Paula Vidala de la Blache czy Friedricha Ratzla. Jednocześnie jednak taki styl narracji niekiedy czyni lekturę męczącą, ponieważ bogactwo materiału jest niewspółmierne do krótkiej listy zagadnień, których dotyczy książka.

Najważniejszym z tych zagadnień jest naturalizacja granic. Jak trafnie zauważa Autor, to właśnie przekonanie, że kraj posiada granice naturalne, niekoniernie pokrywające się z aktualnymi granicami państwowymi, stanowiło fundament, na którym rozwinąć się mogła geograficzna tożsamość narodowa. Etap ten w Niemczech nastąpił szybciej niż we Francji, w czym największe zasługi położyła ekspansja terytorialna Napoleona. Diametralnie odmienna ówczesnie sytuacja polityczna obu krajów — europejskiego mocarstwa z jednej strony, amorficznego związku państw i państweczek ze strony drugiej — wpłynęła na dyskurs naukowy, we Francji długo utrzymując przy życiu paradygmat geografii politycznej, który w Niemczech już na początku XIX w. stracił popularność.

Idea granic naturalnych współwystępowała z koncepcjami geograficznymi obejmującymi cały kontynent, a także, co może się wydać zaskakujące, z elementami estetyki. Te pierwsze stawiały sobie za cel takie polityczne ukształtowanie Europy, które przyczyni się do zachowania pokoju w przyszłości. Chociaż (przynajmniej w deklaracjach jej twórców) ta sama myśl przyświecała dwudziestowiecznej geopolityce, Schrader pokazuje, że w pierwszej połowie XIX w. nie brakowało uczonych podejmujących takie zagadnienia pod wpływem humanistycznego idealizmu, a nie słabo maskowanego imperializmu. Estetyka z kolei odgrywała centralną rolę we francuskich koncepcjach terytorialnej harmonii państwa. Bardzo ciekawy fragment pracy Schradera omawia tradycje wpisywania kraju w figury geometryczne, najczęściej heksagon bądź pentagon. W aneksach do książki znalazły się m.in. inwentarze takich przestrzennych metafor we francuskiej literaturze geograficznej, notabene intelektualnie znacznie bardziej wsobnej niż niemiecka.

Harmonii realnego bądź postulowanego terytorium narodowego częściej niż w figurach geometrycznych poszukiwano w czynnikach geomorfologicznych i hydrograficznych. Ich konkretny charakter, taka czy inna rzeźba terenu albo układ cieków wodnych, nie odgrywały przy tym zasadniczej roli. Geografowie równie często celebrowali jednostajność ukształtowania powierzchni, jak i jej różnorodność. Pierwsza miała dowodzić łączności podobnych elementów, z których składa się ojczyzna. Druga — komplementarności regionów, które, właśnie dlatego, że zupełnie od siebie różne, wszystkie razem tworzą harmonijną, idealnie zamkniętą całość. Motyw zamkniętej w konkretnej przestrzeni geograficznej harmonii wcale nie wykluczał się przy tym ze snuciem wizji swojego kraju jako ośrodka jakiegoś większego regionu, pośrednika i politycznego centrum. Nie był to też wyłącznie argument defensywny. Osiągnięcie harmonii krajobrazowej mogło równie dobrze wymagać aneksji terytoriów o tym samym charakterze co własne regiony przygraniczne albo wręcz przeciwnie — zupełnie od nich odmiennych, a więc w pewien sposób komplementarnych.

Nie tylko w tym ostatnim wypadku geografom zdarzało się odważnie stawiać czoła logicznym sprzecznościom. Rzeki czasami traktowali jako granice naturalne, częściej jednak widzieli w nich zaprzeczenie linii granicznej — czynnik łączący tereny na obu brzegach i współtworzący region geograficzny. Względy strategiczne mogły przemawiać za korzystnym zaokrągleniem niektórych odcinków

granicznych, czasami jednak, choć znacznie rzadziej, również za rezygnacją z części własnego terytorium. To, co jedni autorzy nazywali geograficznym chaosem, dla innych stanowiło ekspresję bogactwa i różnorodności; często opinia zależała od tego, czy wzrok uczonego kierował się na własny kraj, czy poza jego granice. W większości przypadków opisanych w książce takie motywy pojawiały się w różnych kontekstach politycznych w obu krajach. Tym ciekawsze wydają się wyjątki, konstrukcje naukowe dominujące w jednym, a marginalne bądź nieobecne w drugim. Zalicza się do nich wspomniana już geometria. Tradycja wpisywania ojczyzny w figurę geometryczną ma jednoznacznie francuską proveniencję. W Niemczech w nieco tylko podobnej funkcji występowała metafora środka, leżąca u podstaw koncepcji Mitteleuropy. Z kolei specjalnością geografów z Rzeszy stał się argument cywilizacyjnego dorobku, dającego narodowi szczególnie prawo do politycznej władzy nad danym terytorium. Praca, ów „niemiecki trud”, o którym pisali niemieccy uczeni, odciskał piętno na krajobrazie kulturowym wykraczającym daleko poza granice państwa, kształtując przestrzeń nazwaną przez Albrechta Pencka na początku lat dwudziestych „deutscher Kulturboden”.

Książka Björna Schradera pokazuje, jak długą i różnorodną tradycję miały za sobą takie koncepcje, dotychczas kojarzone głównie z zaangażowanymi politycznie geografami z wieku XX. Większość poruszanych przezeń motywów odnajdziemy w rozmaitych szkołach geopolityki i antropogeografii, międzywojennych Ost- i Westforschung.

Jeśli w tym katalogu czegoś ważnego zabrakło, to chyba tylko kolonializmu, którego ideologicznym nośnikiem byli wszak w obu krajach geografowie. Wprawdzie posiadłości zamorskie — te realne i takie, które pozostały jedynie mirażem — nie zaliczały się do narodowego terytorium *sensu stricto*, lecz przecież, jak trafnie zauważa Schrader, ugeograficznienie narodu wynikało z praw ojczyźnej natury tylko w świecie wyobrażeń geografów. W rzeczywistości jedynymi prawodawcami pozostawali oni sami.

Maciej Górny
(Warszawa)

Tarik Cyril Amar, *The Paradox of Ukrainian Lviv. A Borderland City between Stalinists, Nazis, and Nationalists*, Ithaca 2015, Cornell University Press, ss. 356

Dla Polaków w pewnym wieku (a może nie tylko dla nich) istnieją dwa miasta „polskie”, które już od dwóch pokoleń znajdują się w innych (niepolskich) państwach. Mówię oczywiście o Wilnie i Lwowie. I dzisiaj miasta te znajdują się w historycznej i nawet „światopoglądowej” świadomości Polaków w niepewnym miejscu, między „naszym” i obcym terytorium. Los tych miast i ich mieszkańców w XX w. był nawet bardziej tragiczny niż ogólny los „skrwawionych ziem”. Książka Tarika Cyrila Amara jest bardzo ważnym wkładem w literaturę historyczną poświęconą II wojnie światowej na zachodzie Związku Radzieckiego, we

wschodniej Polsce i Ukrainie nie tylko dlatego, że oparta jest na wieloletnich badaniach w bibliotekach i archiwach lwowskich, lecz również dlatego, że Autor starał się pisać ją na przekór wszystkim narodowym lub „patriotycznym” wzorom. To prawda, że te wzorce myślenia są ważnym tematem pracy Amara, ale ważniejsze tu są konflikty między „wschodnimi” a „zachodnimi” Ukraińcami, a także między różnymi przeciwstawnymi koncepcjami „nowoczesnej (radzieckiej) Ukrainy” i „nowoczesnego Lwowa”. Zatem traktuje ona nie tylko o historii miasta Lwowa od 1939 r. do lat sześćdziesiątych, lecz o modernizacji, tworzeniu koncepcji „nowoczesnego Ukraińca” i brutalnej polityce komunistycznego państwa.

Amar nie pisze oczywiście ani dla Polaków, ani dla Ukraińców; „czytelnik docelowy” jego książki może być specjalistą historii Europy (lub Europy Środkowo-Wschodniej) albo Rosji/ZSRR, nawet słabo orientującym się w historiografii polskiej lub radzieckiej/ukraińskiej. Dlatego Amar musi umiejscowić swoje badania w kontekstach często dosyć znanych Polakom. Ale punkt widzenia oraz przedmiot uwagi są tutaj nietypowe, zarówno dla historiografii polskiej, jak i ukraińskiej. Jakie są według Amara najważniejsze siły sprawcze przemian we Lwowie w tym okresie? Mówiąc jego słowami: „Soviet Communism, Soviet nation shaping (here, Ukrainization), nationalism, and Nazism” (s. 1). Nie mamy tu do czynienia — na szczęście — z konceptami „totalitaryzmu” ani „rusyfikacji”, czasami pożytecznymi, ale bardzo często nadużywanymi. Amar dowodzi, że polityka hitlerowców wykazywała bardzo mało podobieństw z polityką radziecką i że Rosjanie nigdy nie zamierzali uczynić ze Lwowa miasta rosyjskiego. Ich cel był prostszy (a może właśnie bardziej skomplikowany): zrobienie z miasta wielokulturowego i zacofanego gospodarczo nowoczesnej radziecko-ukraińskiej metropolii. Oczywiście politycy radzieccy na miejscu, w Kijowie, i w Moskwie nie cofali się przed przemocą i represjami, żeby osiągnąć ten cel.

W roku 1939 Lwów był największym polskim miastem na Kresach Wschodnich. Co prawda, nie tylko Polacy, lecz również Ukraińcy rościli sobie do niego prawa. Według założeń polityki II RP państwo było ojczyzną Polaków. Przedstawiciele mniejszości narodowych posiadali prawa obywatelskie, ale raczej byli tolerowani niż ochoczo akceptowani jako pełnoprawni obywatele. We Lwowie nie było ani ukraińskiego uniwersytetu, ani nawet kursów uniwersyteckich w języku ukraińskim (które istniały do I wojny światowej w habsburskim Lwowie). ZSRR zachęcał ukraińskie podziemie na Kresach nie tylko do oporu, ale nawet do aktów przemocy. Co do lwowskich Żydów przed 1939 r., doświadczyli oni — jak wszyscy Żydzi polscy w tym okresie — zaostrenia antysemityzmu polskiego (ograniczenia gospodarcze, „getto ławkowe” itd.), ale nie była to jeszcze sytuacja kryzysowa.

Przełom dla wszystkich lwowian nastąpił wraz z nadejściem Armii Czerwonej w końcu września 1939 r. W tym „pierwszym okresie radzieckim” (do 22 VI 1941), sowietyzacja była szybka i gruntowna. Stalin zgadzał się zupełnie z poglądem Hitlera, że Polski nie będzie i być nie może. *Ipsa facto* lwowianie narodowości polskiej (czyli większość) stali się raptem jeźli nie wrogami narodu, to przynajmniej elementem podejrzanym. Ludzie zamożni, urzędnicy, ziemianie stracili majątki i stanowiska. Handel prywatny został zlikwidowany, mieszkania

skonfiskowane, przedsiębiorstwa upaństwowione. Skutki były łatwe do przewidzenia: nastąpił kryzys zaopatrzenia i radykalny spadek stopy życiowej. Amar pisze, że w okresie „pierwszej sowietyzacji” przeciętna dzienna płaca robotnika nigdy nie starczała na kilogram masła. Żeby przeżyć, lwowianie musieli sprzedawać odzież, rzeczy osobiste, a w końcu nawet bieliznę.

Jeszcze gorszy był powszechnie panujący terror. Fale kolejnych deportacji obejmowały tysiące lwowian wszystkich narodowości, na pierwszym miejscu Żydów (nie za religię, tylko jako „burżujów”). Do maja 1940 r. „paszportyzacja” we Lwowie została zakończona, czyli wszyscy obywatele musieli przyjąć paszporty radzieckie i tym samym zrezygnować z obywatelstwa polskiego. Mieszkańcom Lwowa nowa władza jawiła się jako równocześnie godna pogardy i przerażająca. Ale doświadczenia Polaków i Ukraińców mocno się różniły. Nawet polscy komuniści, jak np. Jerzy Borejsza, musieli ustąpić stanowiska Ukraińcom, dla których proces ten oznaczał koniec przywilejów dla polskości. Polacy oczywiście widzieli sprawę trochę inaczej. Ale lwowscy Ukraińcy często (prywatnie) narzekali na prymitywnych przybyszy ze wschodu (tj. z Kijowa lub innych miast radzieckiej Ukrainy). Również dla Żydów zmiany te nie były łatwe. Dla bardzo religijnych sowietyzacja była katastrofą, ale i syjoniści nie byli w dużo lepszej sytuacji, ponieważ nowe władze zamknęły organizacje i instytucje syjonistyczne oraz zakazały nauczania języka hebrajskiego.

Półtora roku okupacji radzieckiej doprowadziło Lwów do ruiny. Ale prawdziwe piekło zaczęło się 30 czerwca 1941 r., kiedy do miasta weszła armia niemiecka. Oczywiście, piekło było „stopniowalne” – najcięższe dla Żydów. Natomiast ukraińskim mieszkańcom miasta okupacja niemiecka dała możliwość awansu społecznego, a nawet wzbogacenia się. Korupcja istniała we wszystkich instytucjach na wszystkich szczeblach. Niemcy i ich pomocnicy nie tylko mordowali Żydów, lecz przywłaszczali sobie także żydowskie mienie. Liczni Ukraińcy mogli w sposób legalny objąć stanowiska urzędnicze w administracji miasta. Jak pokazał Amar, wśród pracowników miejskich do końca 1941 r. Żydzi znikli już zupełnie, znacząco spadła liczba Polaków, liczba Ukraińców zaś odpowiednio wzrosła. Niemiecka polityka zachęcała tych ostatnich do kolaboracji, Polakom zaś – nawet chętnym – generalnie nie pozwalano na współpracę z okupantem. Nawet dzisiaj kwestia kolaboracji jest bardzo bolesna. Bez patosu opisuje Amar, dlaczego Ukraińcy (np. Stepan Bandera, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów itd.) wybrali ścieżkę współpracy z nazistami. Niemcy oczywiście grali na nadziejach tych nacjonalistów (jak i np. nacjonalistów litewskich, łotewskich, holenderskich) na uzyskanie własnego państwa po wojnie.

W lipcu 1944 r. zakończyło się we Lwowie piekło hitlerowskie, a zaczęło kolejne – lub przynajmniej czyściec. Jak Nikita Chruszczow (Nikita Hruśëv) opisuje w swoich wspomnieniach, walka przeciw ukraińskim patriotom trwała nawet do lat pięćdziesiątych. W roku 1945 wśród mieszkańców Lwowa element polski jeszcze dominował. Na mocy układu między Polską a Ukraińską Socjalistyczną Republiką Radziecką z 1944 r. (a nie bezpośrednio z Moskwą!), rozpoczęła się „repatriacja” Polaków z USRR do Polski. Amar nie korzysta z kłamliwego

słowa „repatriacja” — w swojej pracy pisze prosto i rzetelnie o wypędzeniu („expulsion”). Skutkiem tego procesu była radykalna zmiana oblicza miasta. Nie tylko Polacy, lecz również polska kultura (książki, dzieła sztuki, nawet instytucje jak Ossolineum) zniknęły z miasta. W pierwszych latach po wojnie (a częściowo nawet jeszcze dłużej) nie było miejsca w radzieckim Lwowie dla przeszłości wielonarodowej. Przesiedleńcy ze wschodu zajęli miejsca Polaków, ale ten „wschód” zwykle oznaczał wschód USRR. Konflikt — a przynajmniej tarcia — między tymi przybyszami a miejscowymi (którzy notabene często sami nie pochodzili ze Lwowa, tylko z innych miejscowości byłej Galicji) jest jednym z najciekawszych tematów książki Amara.

Miejscem urodzenia większości mieszkańców w 1950 r. nie był Lwów. Ale samo miasto odzwierciedlało jednak bardziej przeszłość habsbursko-polską niż zapowiadało świetlaną radziecką przyszłość. Należało to zmienić i to natychmiast. Przede wszystkim konieczna była industrializacja miasta. Niestety, nie tylko brakowało tradycji ciężkiego przemysłu, lecz również kadr, szkolnictwa technicznego i nawet mieszkań dla robotników. W ciągu następnych lat miasto przekształciło się jednak w centrum przemysłowe, które wyprodukowało większość autobusów, wózków widłowych i żarówek republiki. Rozumie się, że ta produkcja nie mogła się odbyć bez ogromnego marnotrawstwa środków materialnych i sił ludzkich — był to w końcu Związek Radziecki! Ale „dobra zmiana” także była znacząca. Za jej przykład służy Amarowi biografia robotnika Wołodomyra Hurhala (Volodimir Gurgal’), lwowskiego „człowieka z marmuru”.

Zmiany wewnętrzne, psychologiczne, były chyba nie mniej istotne niż rozwój przemysłowy miasta. Rozdział „Local minds” analizuje ten ciekawy temat. Lwów miał być centrum sowietyzacji — materialnej, ale też „duchowej” zachodniej Ukrainy. Jeden z instrumentów tej transformacji opisuje Amar dosyć szczegółowo: powojenną kampanię przeciw historykowi Mychajle Hruszewskiemu (Mihajlo Gruševs’kij). Tę typowo późnostałińską akcją zorganizowali przybysze ze wschodu (z Odessy i Chersonia, po wojnie zajmujący we Lwowie ważne stanowiska, np. dziekana fakultetu historii ZSRR lwowskiego uniwersytetu) przeciw „miejscowym”, w szczególności przeciw historykowi Iwanowi Krypiakiewiczowi (Ivan Krip’âkevič). Przypadek Krypiakiewicza jest ciekawy, bo chociaż historyk został potępiony i usunięty ze stanowiska, po odwilży wrócił do łask władz.

Lwów i ziemie należące przed wojną do Polski „cieszyły się” opinią antyradzieckich i nacjonalistycznych. Amar pokazuje, jak ta reputacja wyrażała się w miejscowych konfliktach (które były — rzecz jasna — często sterowane z centrum). Na przykład, morderstwo komunistycznego aktywisty Jaroslava Halana (Âroslav Galan) w 1949 r. przez młodych nacjonalistów dało partii argument do wprowadzenia represji wśród lokalnej inteligencji pod hasłem „walki przeciw bandytom”. Jednakże, jak wykazuje Amar, mimo czystek opozycja religijna i filozoficzna zdołała przetrwać w ukryciu. Równocześnie pokazuje, że starcia, które pozornie wyglądały na „polityczno-filozoficzne”, miały w istocie charakter personalny.

Tarik Amar napisał ciekawą i wartościową książkę o transformacji jednego z „klejnotów wschodnich Kresów” w miasto ukraińsko-radzieckie. Rozprawa ma

szczególony walor naukowy, ponieważ perspektywa Autora jest dość wyjątkowa: patrzy on z pozycji człowieka, który dobrze zna miasto, język i kulturę, ale pozostaje outsiderem, odpornym na lokalny entuzjazm i mity. To nie znaczy, rzecz jasna, że tylko outsider może pisać dobrą historię. Ale perspektywa Amara, raczej ironiczna niż namiętna, moim zdaniem, służy jako rodzaj odtrutki na zbyt emocjonalne i kontrowersyjne interpretacje niedawnej przeszłości, często dokonywane przez autorów związanych bliżej z danym państwem lub narodem. Oparta na bogatych źródłach archiwalnych, dobrze osadzona we współczesnej historiografii, pełna ciekawych informacji i interpretacji, ta książka zasługuje na szeroki odbiór czytelniczy.

Theodore R. Weeks
(Carbondale, Ill., USA)

Najmniej jestem tam, gdzie jestem... Listy Zofii z Vorzimmerów Breustedt z Warszawy i getta warszawskiego do córki Marysi w Szwajcarii (1939–1942), wstęp, opracowanie i komentarze Elżbieta Orman, tłum. listów niemieckojęzycznych Elżbieta Wrońska, konsultacja językowa Ewa Górbiel, Kraków 2016, Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN, ss. 320 + XXXVI

Tytuł tej niezwyklej książki zaczerpnięto z następującego fragmentu listu wysłanego 18 marca 1941 r.: „Moje tęsknoty idą w pięciu różnych kierunkach świata. Najmniej jestem tam, gdzie jestem”. Wyśmienita edytorka, jaką jest Elżbieta Orman, wyjaśnia w przypisie: „W kierunku córki Marysi, mieszkającej w Riehen w Szwajcarii, męża Hansa w Austrii, matki Róży, mieszkającej we Lwowie, braci: Henryka, jeńca oflagu w Arnswalde w Niemczech, i Tadeusza, który — jak się ludziła — żył gdzieś w Rosji” (s. 218). Na podstawie doprawdy imponującego wstępu do tej edycji (nosi on tytuł „W oku mikrohistorii czyli o losach polskiej rodziny pochodzenia żydowskiego w czasach Zagłady” i liczy 120 stron) oraz zamieszczonych w niej, jakże cennych 354 przypisów, o wymienionych przed chwilą postaciach można podać wiele dodatkowych informacji. Marysia Breustedt była córką urodzonej we Lwowie w 1896 r. Zofii oraz jej męża, poślubionego w 1922 r. we Florencji Niemca, Hansa Joachima (1901–1994) — obojga malarzy. Matka Zofii — to Róża z wielce zasłużonej dla polskiej kultury i całkowicie zasymilowanej rodziny lwowskich księgarzy Altenbergów. Bratem przyrodnim Zofii był Henryk Wereszycki (1898–1990), dziś uznany za jednego z najwybitniejszych historyków — znawców XIX w., legionista, członek Polskiej Organizacji Wojskowej, uczestnik wojny 1920 r.¹ W Legionach oraz w wojnie

¹ Por. *Henryk Wereszycki (1898–1990). Historia w życiu historyka*, red. E. Orman, A. Cetnarowicz, Kraków 2001. Oprócz bibliografii tekstów Wereszyckiego opublikowano tu kilkanaście ogromnie cennych prac dotyczących życia i twórczości tego uczonego oraz

polsko-bolszewickiej walczył także rodzony brat Zofii — Tadeusz (1900–1940). Obaj z Henrykiem w 1924 r. zmienili nazwisko Vorzimmer na Wereszycki (rzekę Wereszycę zapamiętali z bojów 1920 r.), a sześć lat później stali się katolikami. Oficer rezerwy kpt. Tadeusz Wereszycki, więzień Starobielska, rozstrzelany został w Charkowie wiosną 1940 r.² Bynajmniej nieprzypadkowo współwydawcą książki jest Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego. Tadeusz Wereszycki udekorowany wszak został w 1937 r. Krzyżem Niepodległości, a miał także Krzyż Obrony Lwowa i Odznakę Orłąt Lwowskich, jego zaś brata odznaczono w 1938 r. Medalem Niepodległości.

Omawiana tu edycja zawiera 106 listów, przy czym autorką większości z nich, bo 75, jest Zofia z Vorzimmerów Breustedt. Edycję kończy, jako dokument nr 107, wszczęcie postępowania w roku 1952 w sprawie uznania jej za zmarłą. Oprócz listów matki do córki otrzymujemy tu także wgląd do korespondencji Zofii z matką Różą, szwagierką, żoną Tadeusza, czyli Krystyną z Oppenheimów Wereszycką, przyjaciółmi w Szwajcarii. Dzięki funkcjonującej w getcie poczcie Zofia utrzymywała kontakt z braćmi, z bliskimi przebywającymi w Stanach Zjednoczonych, a także mężem, żołnierzem Wehrmachtu. Żaden z listów, jakie do niej dotarły, nie ocalał. Przeczuwając zbliżającą się śmierć, Zofia je spaliła.

Na kilka opublikowanych w tym tomie listów pragnę zwrócić szczególną uwagę. Oto fragment listu wysłanego 28 stycznia 1941 r. z getta warszawskiego do opiekującej się w Szwajcarii Marysią Breustedt Lily Löffler: „Wszystko jest tak niezwykle w tym kraju, gdzie teraz żyję, gdzie nie rozumiem tej egzotycznej mowy, którą się tu mówi i gdzie wszystko, wszystko jest tak obce” (s. 211). I tym razem edytorka opatruje ten tekst w przypisie niezbędnym wyjaśnieniem: „Ze względu na cenzurę korespondencji w getcie Zofia posługiwała się w listach ezopowym językiem; użyte tutaj sformułowanie «w tym kraju» oznacza getto warszawskie. Zofia była Polką pochodzenia żydowskiego, dzięki mężowi zasymilowaną także z kulturą niemiecką. W getcie czuła się obco, nie znała żydowskiej kultury, religii i języka jidysz”.

Chyba najbardziej poruszający jest wysłany przez Zofię 25 lipca 1942 r. list pożegnalny do męża Hansa Joachima: „Dzisiaj sobota wieczór, piszę teraz ten list, leżąc po tym, jak już trzy dni pracuję w fabryce po 13 godzin dziennie na stojąco. O 6.00 rano ustawiam się w kolejce do pracy. Wychodzę o 7.30 wieczorem, przerwa w południe, tyle tylko, żeby można zjeść zupę. [– –] Dzisiaj w nocy cały czas pakowałam listy. Twoje listy spaliłam itd. I przygotowałam się częściowo na śmierć, bo gdyby Babunia [tzn. przybyła ze Lwowa i zamieszkała w getcie z Zofią jej matka — Róża Vorzimmer z Altenbergów — T.S.] musiała

wspomnień jego kolegów i uczniów. Jeden z nich, Jerzy W. Borejsza, ogłosił w „Przeglądzie Polskim” (2014, 123, s. 94–112) pasjonujący wywiad, jaki ze swym Mistrzem przeprowadził w 1981 r.

² *Rozstrzelani w Charkowie. Alfabetyczny spis 3739 jeńców polskich ze Starobielska rozstrzelanych w kwietniu–maju 1940, według źródeł sowieckich i polskich*, red. M. Skrzyńska-Pławińska, Warszawa 1996, s. 210 (seria: Indeks represjonowanych, t. 2).

iść [na Umschlagplatz — T.S.], poszłabym naturalnie z nią” (s. 276). Wiemy, że stało się to 16 sierpnia 1942 r. — obie zginęły w komorach gazowych Treblinki.

Ostatnie dwa opublikowane w tej książce listy napisał Henryk Wereszycki. Pierwszy z nich wysłał z Krakowa 4 października 1945 r. do swej siostrzenicy Marysi. Przekazywał do Szwajcarii informacje o losach rodziny: „Jak zapewne wiesz, nikt z naszych nie pozostał przy życiu. Tadzio poszedł jako pierwszy. Leży gdzieś w Katyniu [dopiero po latach okazało się, że zginął rozstrzelany w Charkowie — T.S.]. Zośkę i Babunię zamordowano pod koniec lipca 1942 r. w Warszawie, prawdopodobnie na miejscu — nie w krematorium [prawdopodobnie 17 sierpnia 1942 r. w Treblince — T.S.]. Wiem tylko tyle, że obie były przygotowane na to, co miało przyjść, chociaż były pierwszymi. Kiedy mordercy przyszli i wyczytali nazwisko Zośki, Babunia chwyciła Zosię za ramię i tak obie wyszły dzielnie naprzeciw śmierci. Krysia [żona Tadeusza Wereszyckiego, w istocie już wdowa po nim — T.S.] była z dziećmi [Andrzejem, ur. 1935 i Janem, ur. 1939 — T.S.] i matką [Karolą Oppenheim z Bergsonów — T.S.] w Dobrej koło Nowego Sącza, gdzie przyjechała jej siostra Maryla (Spät) i jedna z ich kuzynek — malarka. Maryla została rozpoznana — oczywiście nosiła inne nazwisko. Gestapo zapytało, kim jest Krysia — ona naturalnie zaparła się, że jest krewną, na nieszczęście maluchy powiedziały: to jest ciocia! Tak więc wszyscy oni zostali zamordowani w październiku albo w listopadzie 1942 r. w więzieniu w Nowym Sączu” (s. 286). List do szwagra, wysłany również z Krakowa, nosi datę 31 lipca 1946 r. Henryk Wereszycki pisze doń, Niemca, „Kochany Hansiel [– –] Przez całą wojnę myślałem o Tobie zawsze bardzo serdecznie i zawsze pytałem się o Ciebie, najpierw Zośki, potem Marysi. Zosia i Babunia zmarły w lipcu 1942 r. Krysia, jej chłopcy, matka, siostra, siostrzeniec i kuzynka zostały w październiku 1942 r. zdradzone w pewnej wsi pod Nowym Sączem i tam zamordowane” (s. 288). Wynika z tego, że ktoś z miejscowej ludności ich zadenuncjował.

Dodatkowym walorem recenzowanej książki jest ściśle powiązana z tekstem ikonografia. Doprawdy rzadko zdarza się, by dobór ilustracji był aż tak znakomity, a przy tym by były to fotografie pojawiających się osób tak świetne pod względem technicznym. Zwracam też uwagę, że dzięki tej edycji zostały ocalone od zapomnienia dzieła obojga artystów malarzy – Zofii oraz Hansa Joachima Breustedtów. Ilustracje w liczbie 84 pomieszczone zostały na 36 ponumerowanych wkładkach. Tylko jedno ze zdjęć zbiorowych (nr 54) jest złej jakości, towarzyszy mu jednak wstrząsający komentarz: „Od lewej Stefa (narzeczona H. Wereszyckiego), Inka (córka Maryli z Oppenheimów Spät), Karola Oppenheim (matka Maryli i Krystyny), Maryla Spät, Zofia Breustedt, Krystyna z Oppenheimów Wereszycka z synami Jasiem i Jędrkiem. Wszystkie osoby z tej fotografii zostały zamordowane w latach 1942–1944”.

Przez siedemdziesiąt lat większość opublikowanych przez Elżbietę Orman listów przechowywała w swym szwajcarskim mieszkaniu ich adresatka, Maria Breustedt. Prawdopodobnie nigdy nie dotarłyby one do rąk polskiego czytelnika, gdyby Maria nie otrzymała w 2001 r. przesyłki ze wspomnianą już przeze mnie w przypisie pierwszym pracą zbiorową o Henryku Wereszyckim, a więc

z dziełem będącym hołdem złożonym jej sławnemu wujowi. Wówczas Maria doszła do wniosku, że także jej matka zasługuje na pamięć Polaków, a edycja listów z getta może się do tego przyczynić. Ponieważ współredaktorką tomu zbiorowego była Orman, Maria przekazała jej listy z prośbą o ich ogłoszenie drukiem. Zapewne jednocześnie podjęła starania o wydanie w Szwajcarii korespondencji otrzymywanej nie tylko od matki, ale także od ojca. W 2015 r. książka ta została opublikowana³, jednakże Maria Breustedt już tego nie doczekała. Zmarła w Vevey w wieku 92 lat, nie mogła się więc także cieszyć polską edycją.

Edycja ta nie mogłaby dojść do skutku, gdyby Orman nie udało się pozyskać do współpracy Elżbiety Wrońskiej, świetnej tłumaczki większości listów z niemieckiego na polski. Zważmy, że Zofia pisała do córki Marysi raz w jednym, raz w drugim języku. W obu językach wypowiadają się swobodnie także inne osoby uczestniczące w korespondencji, choćby Henryk Wereszycki. Wiemy, że w oflagu uczył on języka niemieckiego kolegę — współwięźnia Adama Rapackiego, a ten rewanżował się wprowadzając historyka w arkana języka włoskiego.

Istnieje kilka powodów, dla których omawianą tu edycję uznać należy za wręcz wzorową. Wstęp do niej to na dobrą sprawę oddzielna rozprawa naukowa. Przypisy są porównywalne z tymi, jakimi Hanna Kirchner opatrzyła *Dzienniki Zofii Nałkowskiej*, w doborze ilustracji konkurencji nie widzę. To nie jest zresztą pierwsze przedsięwzięcie edytorskie zrealizowane przez Elżbietę Orman. Przypominam wydaną przez nią kilka lat temu, przyjętą z podziwem, korespondencję Stefana Kieniewicza z Henrykiem Wereszyckim⁴.

Swój piękny tekst poświęcony książce tu recenzowanej Maciej Janowski skończył następującą, jakże mądrą refleksją: „O tym, ile polskość, rozumiana jako wielokulturowa całość, straciła z powodu zagłady Żydów, pisano już wielokrotnie. Mniej może zastanawiano się nad tym, ile straciła inteligencja polska, tracąc tak istotną swoją część, jaką było pokolenie zasymilowanej patriotycznej inteligencji pochodzenia żydowskiego, które przecież wносиło do polskośći jakąś trudną do sprecyzowania odmienność. [–] Jak dziś wyglądałaby polska inteligencja, gdyby nadal jej częścią składową byli ludzie tacy, jak bohaterowie omawianej książki — możemy niestety tylko sobie wyobrazić”⁵.

9 maja 2017 r. Elżbieta Orman za swoje dzieło otrzymała nagrodę historyczną tygodnika „Polityka” w kategorii wydawnictw źródłowych. Obecni przyjęli tę decyzję Jury z wielkim aplauzem.

Tomasz Szarota
(Warszawa)

³ H.J.S. Breustedt, *An Marysia. Eine Familiengeschichte in Briefen 1935–1950*, wyd. H. Hofer, Salzburg–Wien 2015.

⁴ Stefan Kieniewicz — Henryk Wereszycki. *Korespondencja z lat 1947–1990*, wstęp, oprac. E. Orman, Kraków 2013 (stron 792!).

⁵ M. Janowski, „Nocą słyszę, jak coraz bliżej, drząc i grając krąg się zaciska...”, „wyborcza.pl”, dodatek „Ale historia” 2 V 2017, 18.

Maciej Chłopek, „Zdumiewający świat”. ZSRR i ludzie radzieccy w propagandzie Polski Ludowej lat 1944–1956, Radzymin 2015, Wydawnictwo von borowiecky, ss. 462

Przedstawiony na okładce recenzowanej książki Lenin z pomalowanymi ustami i sztucznymi rzęsami jest metaforą podkolorowanego obrazu ZSRR propagowanego przez władze Polski Ludowej. Obrazu, który wnikliwie i bardzo szczegółowo przedstawił Autor. Demakijaż propagandowego obrazu „ludzi radzieckich” obnażył smutną, okrutną rzeczywistość lat 1944–1956. Rzeczywistość, o której w odniesieniu do Polski przekonywająco pisał Marcin Zaremba w studium *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys* (Kraków 2012).

Książka Macieja Chłopka obejmuje lata 1944–1956. Podzielona jest na pięć rozdziałów, z których każdy stanowi odpowiednik poszczególnych etapów modelu komunikacji (procesu perswazyjnego) Harolda Lasswella. Takie ujęcie tematu przez Autora umożliwiło kompleksowe pokazanie działań propagandy Polski Ludowej: od założeń i celów, poprzez propagowany komunikat i jego odbiór społeczny, aż po jego efektywność. Choć w przypadku tego ostatniego aspektu trudno mówić o sukcesie propagandy komunistycznej, czego dowodzą bardzo liczne zachowania antyradzieckie przytoczone przez Autora. Jest to podział przejrzysty, pokazujący różnorodność metod i środków propagandowych służących do uzyskania społecznej legitymizacji władzy komunistycznej w Polsce.

Podstawa źródłowa książki jest imponująca. Złożyły się nań akta partyjne, rządowe, ministerstw, m.in. Informacji i Propagandy, Kultury i Sztuki, Ziem Odzyskanych, Bezpieczeństwa Publicznego oraz Spraw Wewnętrznych, Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, instytucji i związków takich jak Państwowa Organizacja Imprez Artystycznych „Artos”, Związek Młodzieży Polskiej i Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Autor wykorzystał zarówno dokumenty centralne, jak i wojewódzkie. Biuletyny Biura Listów, po które sięgnął, trafiały do najważniejszych osób w kraju, więc można je traktować jako barometr nastrojów społecznych. W przypadku tej książki — stosunku do proradzieckiej propagandy. Wykorzystanie źródeł audiowizualnych oraz druków ulotnych jest dodatkowym walorem tej monografii. Na uwagę zasługuje uwzględnienie przez Autora instrukcji programowych, programów nauczania, podręczników i pomocy szkolnych, kalendarzy, które są często niesłusznie niedoceniane i traktowane po macoszemu. Lista ponad stu publikacji i materiałów propagandowych z lat 1944–1956 wykorzystanych przez Chłopka daje pełny obraz metod i środków stosowanych przez władze Polski powojennej.

W pierwszym rozdziale Chłopek przedstawił przestrzeń komunikacyjną dla działań komunistycznej propagandy. Imponujący przegląd stereotypizacji Rosji i Rosjan w polskim języku i polskiej kulturze przed 1939 r. pozwala lepiej zrozumieć działania władz Polski Ludowej idealizujące „ludzi radzieckich”. Nie bez znaczenia dla relacji polsko-radzieckich były doświadczenia wojenne Polaków, na co Autor również zwraca uwagę. O haniebnym zachowaniu żołnierzy Armii Radzieckiej na ziemiach polskich w drugiej połowie lat czterdziestych pisano

wielokrotnie w rozprawach naukowych oraz literaturze pięknej, temat ten pojawia się także w filmie. Jednak skala tego zjawiska przedstawiona przez Chłopka na podstawie materiałów źródłowych jest ogromna i przerażająca. Szczegółowe opisy rabunków, grabieży, rozbojów, gwałtów, pobić, morderstw dokonanych przez czerwoarmistów w różnych regionach kraju, ale też brud i niechlujstwo w miejscach ich stacjonowania konstruują pole do lepszego zrozumienia wysiłku propagandowego, by Polaków przekonać do pozytywnego obrazu ZSRR i jego obywateli. Autor zwraca też uwagę na liczebność oficerów radzieckich w Ludowym Wojsku Polskim i strukturach Ministerstwa Obrony Narodowej czy obecność oficerów NKWD w agendach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Stąd wzięło się popularne w okresie stalinowskim określenie POP — Pełniący Obowiązki Polaków, jak nazywano rosyjskich dowódców wojskowych i funkcjonariuszy sprawujących wysokie funkcje w LWP i MBP.

Przedstawiona w rozdziale drugim wieloaspektowa działalność systemu propagandy proradzieckiej jest wprowadzeniem do kolejnej części poświęconej już *stricte* propagowanej wizji ZSRR i „ludzi radzieckich”. Godne uwagi jest wykorzystanie przez Autora podręczników do nauki historii jako źródła do analizy legitymizacji władzy komunistycznej w Polsce. Obok prasy były to narzędzia o niezwykle szerokim zakresie działania. Odpowiednia polityka historyczna wraz z działaniami na polu kultury sankcjonowały władzę PZPR oraz podporządkowanie kraju Związkowi Radzieckiemu. Autor przywołuje przykłady przekonstruowania dotychczasowego modelu dziejów Polski, mające uzasadnić wielowiekową wspólną historię polsko-radziecką. Antagonizmy między obydwoma państwami prezentowano jako „zatargi”, a nie otwarte konflikty zbrojne. Z kolei udział Rosji w rozbiorach Polski w podręcznikach historii z lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. tłumaczono tym, że Katarzyna II, będąc z pochodzenia Niemką, realizowała głównie interesy swojego narodu. Fundamentami propagandy proradzieckiej były sojusze ze stroną radziecką o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy, a także sojusz z Armią Czerwoną. W świetle przytoczonych przez Autora przykładów z prasy owe sojusze i wynikająca z nich „bezcenna pomoc” umożliwiały powojenną odbudowę kraju, realizację planu 3-letniego, a w konsekwencji stworzyły warunki do budowy ustroju socjalistycznego. „Przyjaźń z ZSRR, pomoc ZSRR, przykład z ZSRR” legły u podstaw działań propagandystów.

Przeprowadzona przez Autora analiza publikacji prasowych z lat 1944–1956 metodą pól semantycznych obrazuje, jak szerokie pole znaczeniowe przypisywano w komunikacie propagandowym pojęciom „przyjaźń”, „pomoc” i „przykład z ZSRR”. Przykładowo, „przyjaźń z ZSRR” według propagandy była konsekwentna, prawdziwa, wieczna, sąsiedzka, była gwarancją i jedyną drogą, miała konotować asocjacje takie jak pokój, sojusz, braterstwo, bezpieczeństwo, rozwój, wolność, wyzwolenie, dobrobyt. W propagowaniu przyjaźni polsko-radzieckiej wykorzystywano sieć muzealną i miejsca pamięci. Uroczyste odsłanianie tablic i pomników było okazją do patetycznych przemówień gloryfikujących ZSRR. Dużą rolę odgrywały dekoracje stałe i ruchome, którymi ozdabiano place, szkoły, biblioteki, siedziby władz, zakłady pracy etc. Jak podaje Chłopek, za

jedną z instrukcji organizacji pracowni języka rosyjskiego, obok wizerunków Józefa Stalina, Włodzimierza Lenina, Siergieja Kirowa, Feliksa Dzierżyńskiego, Aleksandra Puszkina, Aleksego Tołstoja, Dymitra Mendelejewa, Iwana Pawłowa, Trofima Łysenki i Iwana Miczurina, znaleźć powinny się podobizny Sokratesa, Galileusza i Kolumba, jako egzemplifikacja więzi między nimi. Jedną z metod budowania przyjaźni polsko-radzieckiej były wycieczki do Kraju Rad, których uczestnicy wyposażeni byli w instrukcje. Pytania typu: „Jakie warunki w kołchozach otrzymują nowożeńcy?”, „Czy w kołchozach panuje czystość?”, „Jak kołchoźnicy wyhodowali nowe gatunki zboża, które mają trzy razy większe kłosa od naszych?”, budzą śmiech, ale w kontekście masowości działań propagandowych ich wymowa się zmienia. Akcje organizowane przez TPPR, pomniki wdzięczności Armii Radzieckiej, święta i rocznice wykorzystywane do propagowania treści związanych z ZSRR obrazują masowość i totalność propagandy. Chłopak z niezwykłą skrupulatnością wylicza wystawy i pokazy organizowane przez TPPR, pogadanki i prelekcje na temat osiągnięć radzieckich naukowców z Miczurinem na czele. Ich skuteczność pozostawiała wiele do życzenia, co Autor udowadnia w dalszych rozdziałach.

Propagandowy obraz ZSRR i „ludzi radzieckich” wykreowany w latach 1944–1956 był totalnym zaprzeczeniem rzeczywistości. W ich świetle ZSRR to kraj szacunku prawa, równości i wolności, kraina mlekiem i miodem płynąca, a we wspomnieniach uczestników wycieczek do ZSRR pojawiały się słowa zachwytu nad standardem życia wschodnich sąsiadów: „W sklepach ruch ogromny, uprzejma obsługa i wybór towarów taki, jakiego jeszcze nie widziałem”, „Widziałam dostatnie życie kołchoźników, ich porządne ubrania”, „Z hotelem bursa ta nie ma nic wspólnego; jest domem i to najlepszym domem, wygodnie i mile urządzonym, pozostającym pod czułą opieką nie tylko jej kierownika, ale i dyrekcji kopalni”. Jednym z celów zorganizowanych wycieczek do ZSRR było umocnienie obrazu „człowieka radzieckiego” jako wzorca dobrych manier.

Autor, oprócz cech „człowieka radzieckiego”, wymienia przykłady wychowania dzieci w duchu ideologii komunistycznej. Jednym z elementów tego wychowania było współzawodnictwo nauki i pracy, dzięki któremu, jak głosiła propaganda, młodzi obywatele ZSRR mogli się rozwijać, a w przyszłości zasilać szeregi racjonalizatorów techniki. Chłopak podaje szereg postaci propagowanych jako wzór dla młodego pokolenia. Zwraca też uwagę na obraz kobiety radzieckiej lansowany w komunikacie propagandowym. Robotnice, kołchoźnice czy sportsmenki miały uosabiać awans społeczny i zawodowy kobiet w kraju socjalistycznym, zachęcać kobiety do pracy. Jednocześnie należy pamiętać, że służyło to zburzeniu tradycyjnych ról społecznych. Ludowy komisarz do spraw przemysłu spożywczego Anastas Iwanowicz Mikojan (Anastas Mikoian) w 1936 r. oświadczył, że „Współczesna kobieta radziecka powinna uwolnić się od prymitywnej pracy, od obraźliwej ciężkiej domowej harówki. [– –] Kiedy kobieta widzi, że w ciągu tej godziny, którą poświęca na przygotowanie jedzenia w domu, może, pracując w fabryce, zarobić nawet dziesięć razy więcej i kupić za swoje zarobione pieniądze wszystkie niezbędne towary, stara się zrezygnować z domowej

produkcji jedzenia” (cyt. za: I. Głuszczenko, *Sowiety od kuchni. Mikołaj i radziecka gastronomia*, Warszawa 2012, s. 60). Uwolnienie kobiety od trosk domowych, służyło pozyskaniu jej do pracy w fabryce. Zderzenie propagandy z realiami ZSRR pokazuje poziom iluzji i obłudy. Niektóre przywołane w trzecim rozdziale przez Autora przykłady bawią, częściej jednak przerażają. Idylliczny obraz kołchozu i kobiety radzieckiej, której awans społeczny był możliwy dzięki partii komunistycznej, czy też sylwetki przodowników pracy takich jak Paweł Bołotow, który skrócił wytop stali z 10 godzin 30 minut do 6 godzin 35 minut, czy Gori Busygin, który podczas jednej zmiany wykonał 1050 wałów korbowych zamiast 650 przewidzianych przez normę, oraz racjonalizatorów miały być wzorem dla polskich robotników. Działania te służyły stworzeniu nowego modelu człowieka — *homo sovieticus*, którego urzeczywistnienie było naczelnym celem sowietyzacji symbolicznej. W opracowanej przez Autora tabeli cech charakterologicznych „ludzi radzieckich” w komunikacie propagandowym otrzymaliśmy odważnego, pracowitego, przedsiębiorczego superbohatera, a przy tym skromnego i koleżeńskiego patriotę. Jak niewiele to miało wspólnego z rzeczywistością, Chłopek udowadnia w dalszej części książki.

Propagandowy obraz ZSRR zderzał się z ukształtowanymi przez wieki negatywnymi wyobrażeniami i stereotypami na temat wschodniego sąsiada Polski. Powstały wówczas dysonans poznawczy prowadził do wytworzenia mechanizmów obronnych przed ową propagandą. Kolejny rozdział dekonstruuje propagandowy obraz i konstruuje obraz rzeczywisty, pozapropagandowy. Pierwszy budowany był przez oficjalne środki masowego przekazu. Drugi przez alternatywne źródła informacji: listy, ambonę kościelną, pogłoski, dowcipy, język. Autor nie tylko przedstawił rozpowszechniane tymi kanałami przez Polaków informacje o ZSRR i „ludziach radzieckich”, ale zwrócił szczególną uwagę na język tych komunikatów, np. „agencja Stalina” to PPR/PZPR, „inteligenca szpagatowa” to radzieccy oficerowie i dowódcy, „paczki UNRRA z ZSRR” to polscy repatrianci ze Związku Radzieckiego. Wyrazem niechęci w warstwie językowej były rozwinięcia nazw partii: PPR — Polska Partia Radziecka, SL — Sowiecki Lud, SD — Sowiecka Demokracja, PZPR — Polska Zabrana Przez Rosję. Wynikający z nich negatywny stosunek do Związku Radzieckiego nie jest może odkrywcy, ale pokazuje skalę i różnorodność form wyrażania niechęci do „obcego”, tj. komunizmu, za propagowanie którego odpowiedzialni byli Żyd i Moskal. Odwołanie się do stereotypu „obcego” podkreślało wrogi wobec systemu wartości, wyznawanego przez większość Polaków, charakter ideologii komunistycznej, a dostrzeganie przez Polaków analogii między okupacją niemiecką a sytuacją Polski powojennej, czego przykłady podaje Chłopek, dowodzi, jak silny był ten antagonizm.

Zaprezentowane w ostatnim rozdziale zachowania społeczne pokazują skalę i różnorodność reakcji Polaków na proradziecką propagandę. Popularne były wypowiedzi o charakterze antyradzieckim notowane podczas propagandowych pogadanek, pytania typu: „Dlaczego w Polsce jest Armia Radziecka?”, zadawane podczas wieców i masówek, wykonywanie pieśni patriotyczno-religijnych.

Niszczenie symboli radzieckich czy też zdjęć przywódców ZSRR miało wymiar wyłącznie skuteczności symbolicznej, bowiem nie wpływało realnie na politykę władz komunistycznych. Powszechnym przedmiotem ataku były pomniki i cmentarze wojenne żołnierzy radzieckich, co pokazuje opracowana przez Chłopka tabela (s. 349–350). Autor nie skupił się wyłącznie na działaniach antyradzieckich, lecz pokazał różnorodność postaw Polaków w latach 1944–1956. Wskazując strach, jako główny mechanizm udziału społeczeństwa w akcjach propagandowych, Chłopek nawiązuje do *Wielkiej trwogi* Zaremby. Szkoda, że publikacja ta nie znalazła się w bibliografii.

Walorem książki są liczne tabele opracowane przez Autora, które porządkują, wskazują kluczowe płaszczyzny działań propagandy proradzieckiej (s. 118–119), cechy i wartości towarzyszące obrazowi ZSRR w komunikacie propagandowym (s. 228), wzorcowe postaci „ludzi radzieckich” (s. 254), wyrażenia związane znaczeniowo z ZSRR i „ludźmi radzieckimi” (s. 266–267). Podobną funkcję pełni aneks, zawierający m.in. hasła o tematyce proradzieckiej w komunikacie propagandowym podzielone przez Autora na kategorie: ZSRR, Armia Radziecka, ludzie radzieccy, przyjaźń polsko-radziecka, pomoc radziecka, ZSRR jako przykład do naśladowania.

Przedstawione przez Autora pola oddziaływania propagandy pokazują jej totalność. Powtarzanie określonych komunikatów w prasie, filmie, materiałach wizualnych, wplatanie treści związanych z ZSRR w obchody świąt i rocznic, miało jeden cel — budowanie pozytywnego obrazu wschodnich sąsiadów Polski. Maciej Chłopek zadał sobie trud zebrania i omówienia zjawisk i zdarzeń, które funkcjonują w kategoriach wiedzy powszechnej bądź są marginalizowane. Autorowi udało się zebrać w jednej książce setki przykładów kreowania mitu radzieckiego Eldorado i odbioru tego przekazu przez polskie społeczeństwo. Wszystko to jest udokumentowane imponującą podstawą źródłową. Skonstruowana przez niego mozaika działań propagandy proradzieckiej i reakcji Polaków jest niezwykle wciągającą, barwną, a zarazem przerażającą opowieścią o świecie i ludziach, który władze komunistyczne usiłowały nieudolnie podkolorować. Na tę uszmkowaną fasadę ZSRR i „ludzi radzieckich” trudno było nabrać Polaków.

Karolina Bittner
(Poznań)